

W styczniu nad ranem jest niebiesko.
W mokrych gałęziach i brudnych liściach
coś oddycha, a potem cichnie powoli.
To noc zostawia na śniegu krucze ślady,
są tam dopóki miasto nie puchnie od kroków.

Budzę się wtedy i słodzę herbatę.
Jest zimno, więc myślę o ostatnim lecie –
o owadach umierających w ulicznych latarniach
i tych wszystkich chłopcach, z którymi bywałam.

Coś mi mówi, że zimą jest tu jeszcze niebezpieczniej.
Na przystankach lgnie się do obcych spojrzeń,
a w knajpach szuka rozgrzanych rąk.

Dlatego muszę zostać i dopić herbatę,
albo uciec zanim zrobi się ciemno.

Bo styczeń, krwiożerczo żywy,
ocieka potrzebą osławiania,
pełen chłopców płochych jak zmarznięte wróble.

cykl Atrybuty zimy

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

faith, dodano 17.12.2017 09:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.